

CYRULAK N WARSZAWSKI R

9.

1

ŚMIEJMY SIĘ KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)



„Bartel Zwycięzca”

rys. Zdz. Czernańskiego.

SIELSKIE WESTCHNIENIA.

Wystarczy wyjechać koleją,
O pół godziny od miasta
A ważne sprawy zmaleją
Była zaś głupstwo urasta.

Że miasto rządzi w teatrze.
A Szyfman zarabia w Łodzi.
Gdy się na niebo popatrzę
Przestaje mnie to obchodzić.

Czy „S” weźmie teatr we Lwowie
Czy „B” zrobił plagiat powieści...
„M. J.” i „W. Z.” w mojej głowie
Nie mogą się razem pomieścić.

Nic mnie, a nic nie zajmuje,
Gdy czekam na podwieczorek
Dlaczego „L” angażuje
Dziewczynki zamiast aktorek.

Wzdycham, że wszystko maleje,
I tylko ja wciąż urastam,
Że cenić mnie nie umieją
Na giełdzie wielkiego miasta.

Z radością czytam podarty
Feljeton, w pozółkłym „Świecie”.
Na rękę mi są te żarty
W zacisznym, wiejskim klozecie.

Czy „M” jedzie z „P” na południe,
Czy drugie „M” do Krynicy?
Że „J. K. B.” na ulicy,
O „J” się wyrażał paskudnie.

Nie martwię się, leżąc na klombie,
Lub, w zbożu drzemiąc na snopkach,
Że snob się u Rydza przysiadzie,
Że „T” jest raptus w zarobkach.

Za żywopłotem w ogródku,
Zrywam ostatnie porzeczeki
I wzdycham sobie cichutko:
Wieczorem wracając z nad rzeczki.

Antoni Słonimski.

SIELANKA.

„Wsi spokojna, wsi wesola”
(Kochanowski)

Pobyt na wsi ukazuje nam życie w całej jego straszliwej prostocie i nagości. Zaraz po przyjeździe i śniadaniu, od którego mniej zżyłym z obyczajami narodowymi ludzom pękają kiszki i puchnie wątroba miły mój gospodarz wprowadzać mnie zaczyna po gospodarstwie. Więc najprzód do chlewa, który według starych nawyczek zawsze się najbliżej domu znajduje. Gospodarz chwali otyłe kłapouchy i cieszy się, że mają taki apetyt i tak szybko tyją. A świnki chrząkając wesoło, rade z pochwały pana, żrą coszybciej jakąś białawą braję z koryt. O biedne, bezrozumne świnię! Patrząc na was chciałbym umieć mówić waszym niezbyt dźwięcznym ale prostym podobno w składni językiem, ażeby wam powiedzieć: „Nie jedzcie tyle i tak prędko. Czyż nie rozumiecie, że każdy kilogram wagi, każdy kęs jedzenia przybliży was do nieuniknionej zguby? Czyż nie rozumiesz lekkomyślna trzodo, że nawet wielkie społeczności ginęły

od obżarstwa i, że wy, słabe istoty, tak litości godne dzięki swemu niepohamowanemu apetytowi wkrótce zamienicie się w szynki w jałowcowym dymie wędzone, w kielbasy siekane i krajane (co za okrucieństwo) i samą już swoją nazwą śmiertelną wywołujące trwogę salcesony!

Lecz niestety nie jestem ani poliglottą ani giełdowcem: świnię nie zrozumiałem i jadły dalej, zaś uprzejmy mój gospodarz przez podwórze pełne indyków, kur, kaczek i gęsi („tego to się u mnie najesz — jeżeli lubisz”) poprowadził mnie dalej. Oto idą śliczne cielątka o marzących oczach. Już są „gotowe”; za parę dni pójda na jarmark i dostaną się w ręce ludzi ordynarnych i krzykliwych — ot zwyczajnie jak to na jarmarku. O szczęśliwy mieszkańcze miast, który nie wiesz z czego się wyrabia pieczeń z nerką i myślisz tylko o tem, żeby uczciwy restaurator nie przyrządził ci jej na psim sadle lecz na prawdziwym kunerolu! Ja odkąd bliżej poznałem cielęta będę musiał zawsze jedząc tę znamienitą zresztą potrawę uronić łzę samotną, jedyne wspomnienie po łagodnym bydlaku.

Mijamy stadko owiec, które będą kiedyś strzydz, mijamy ogród, gdzie odbierają matkom ich dzieci: ogórkom

Z POWODU WIZYTY SULTANA MAROKAŃSKIEGO MULAY-JUSUFFA W PARYŻU



styl Rokoko



styl Marokko

rys. Pih.

ogórki, wiśniom — wiśnie, zaś malinom maliny. Wszystkie te dzieci będą wkrótce solone, kwaszone, smażone lub w sposób kannibalski spożywane na surowo...

A tuż za ogrodem łany zbóż naszych, ojczyście, zbóż, które już niedługo będą kosić i żąć.

A potem, kiedy się już dokona rzezi, przyjdą ludzie, aby orać, kopać, drapać, bronować nieszczęśliwą ziemię, której wydarto całe bogactwo i jakby na urągowisko, że jest taka głupia i pozwoliła sobie wszystko odebrać, rzucają jej ludzie na oblicze mierzwę bydlęcą.

„O ludzie, ludzie, ludzie nieczuli!” (z towarzyszeniem gitary).

Wszystkimi głosami wołała „wieś spokojna i wesoła” rżnij, kop, drap, orżnij, zerżnij, wyrrywaj, zarżnij, rąb, siecz, piecz, pal — zupełnie jak w sienkiewiczowskim opisie bitew. I to tak cały dzień. Niektóre z tych czasowników używane są także i w nocy jak np. zerżnij i wyrrywaj. To ostatnie, acz w innym, niż we dnie znaczeniu, głównie w pobliżu sadów.

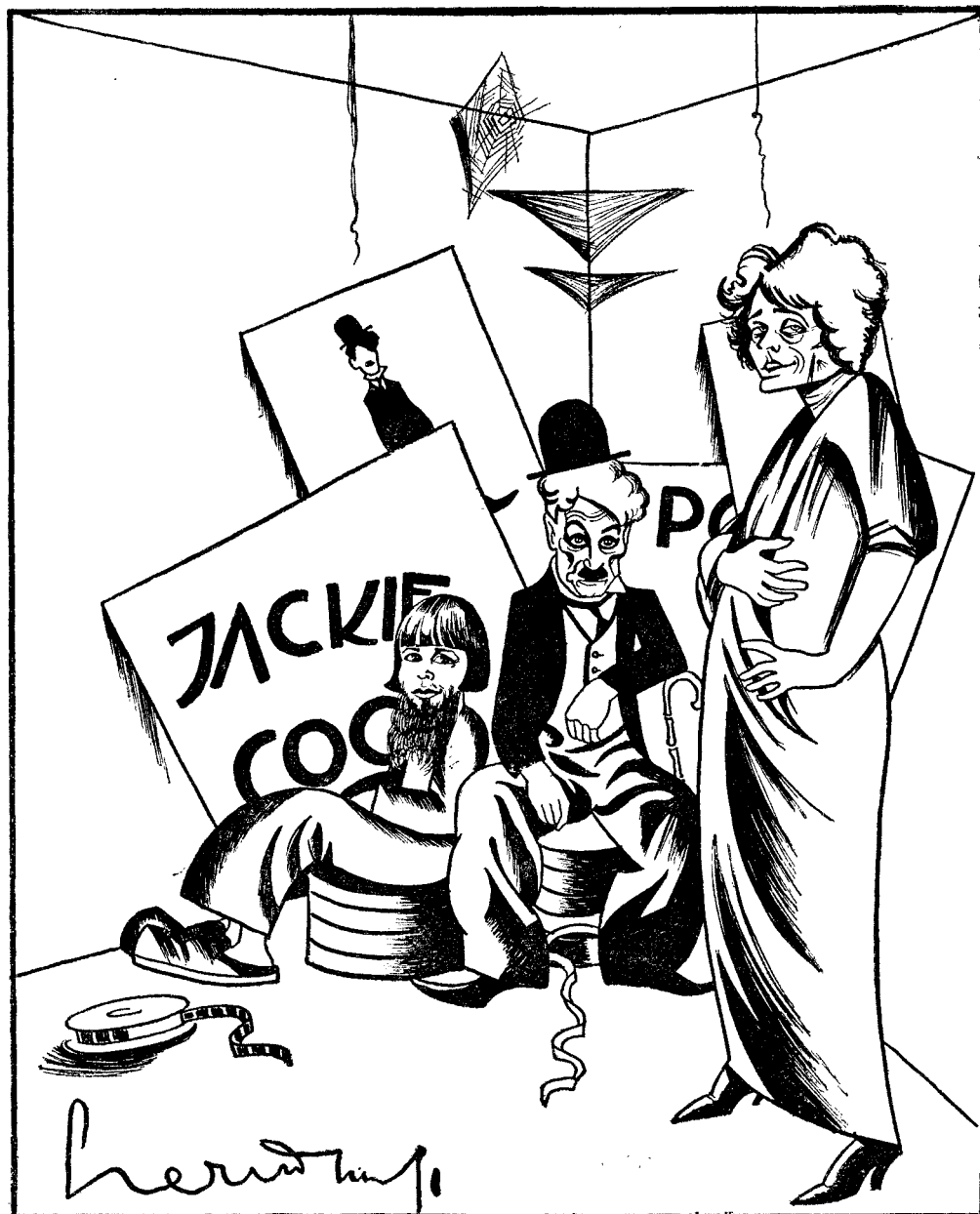
Mam głęboki szacunek dla tych wszystkich istot, któ-

re tak pokornie poddały się człowiekowi. Nie mam natomiast żadnego szacunku dla konia. Nigdy nie mogłem zrozumieć dlaczego to wielkie i silne zwierzę ciąga aż do siódmego potu jakieś obrzydliwe pługi, brony i wozy, zamiast poprostu zjeść furmana, lekkim krokiem pobiec do dworu, strącić państwa, kopytem otworzyć kredens i wypić cały tygodniowy zapas przygotowanej tam wiśniówki. Oczywiście jeden koń tego nie wykona, ale już jakiś 15-konny tabunek da radę.

Mieszkańcy miast! Wzywam Was idźcie na wieś. Zastąpcie grzesznych kmieci. Niech choć przez parę dni bawią w dancinгах i na plażach, w restauracjach i domach gry nie grzeszą tak ohydnie, jak codzień. A propos domów gry, małe ostrzeżenie dla podróżników: na wsi grają w bridge'a w sposób tak mistrzowski, że niech się schowa i pan D. i Y z Warszawy. (Wszyscy wiedzą o kim mowa). Lepiej zabrać ze sobą Mah-Jong'a i uczyć wieśniaków według zasad t. zw. zmiennych, w zależności od wygody i korzyści nauczyciela.

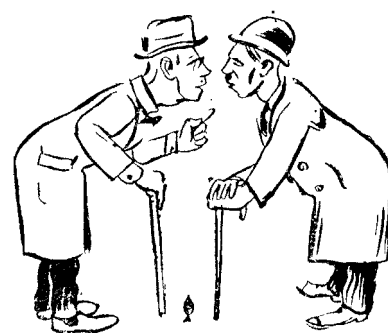
Wiktor Popławski.

NA GWAŁT OTWIERAĆ KINA!



rys. Zdz. Czernańskiego.

Bo aktorzy się zestarzeją i publiczność ich nie pozna.



Wrazurze Cyrulika Warszawskiego mówiono, że:

Magistrat warszawski atakowany
jest o byle co. Np.: o omyłki w bruku.

Jak mówią wtajemniczeni p. mini-
ster Zaleski rządzi ministerstwem Spr.
Zagr. knollens-volens.

Jedno z pism warszawskich znane
z czołobitności w stosunku do wszyst-
kich po kolei ministrów spraw zagra-
nicznych tak chciało zatytułować spra-
wozдание z exposé p. Zaleskiego:
„August Mocny w pałacu Brühla”.

B. minister wyznań i oświecenia
p. Stanisław Grabski zaprowadził au-
tokefalję kościoła prawosławnego i mi-
krokefalję szkolnictwa.

BAJKA O MIOTŁACH.

Krzepki w sobie zwitek,
Nowa miotła z buńczucznie szeleszczących witek
Zetknęła się z miotliskiem ze starych witosów,
I tak do niego rzecze ostro, bez patosów,
Których czyn unika:

— Precz stąd! Marsz, niepotrzebny wiechciu,
do śmietnika!

Dość tych brudu stosów,
Co się nagromadziły przez twe upodlenie.
Fora ze dwora, leniu! Ja się nie polenię,
Choć was, śmieci, paka! — — —

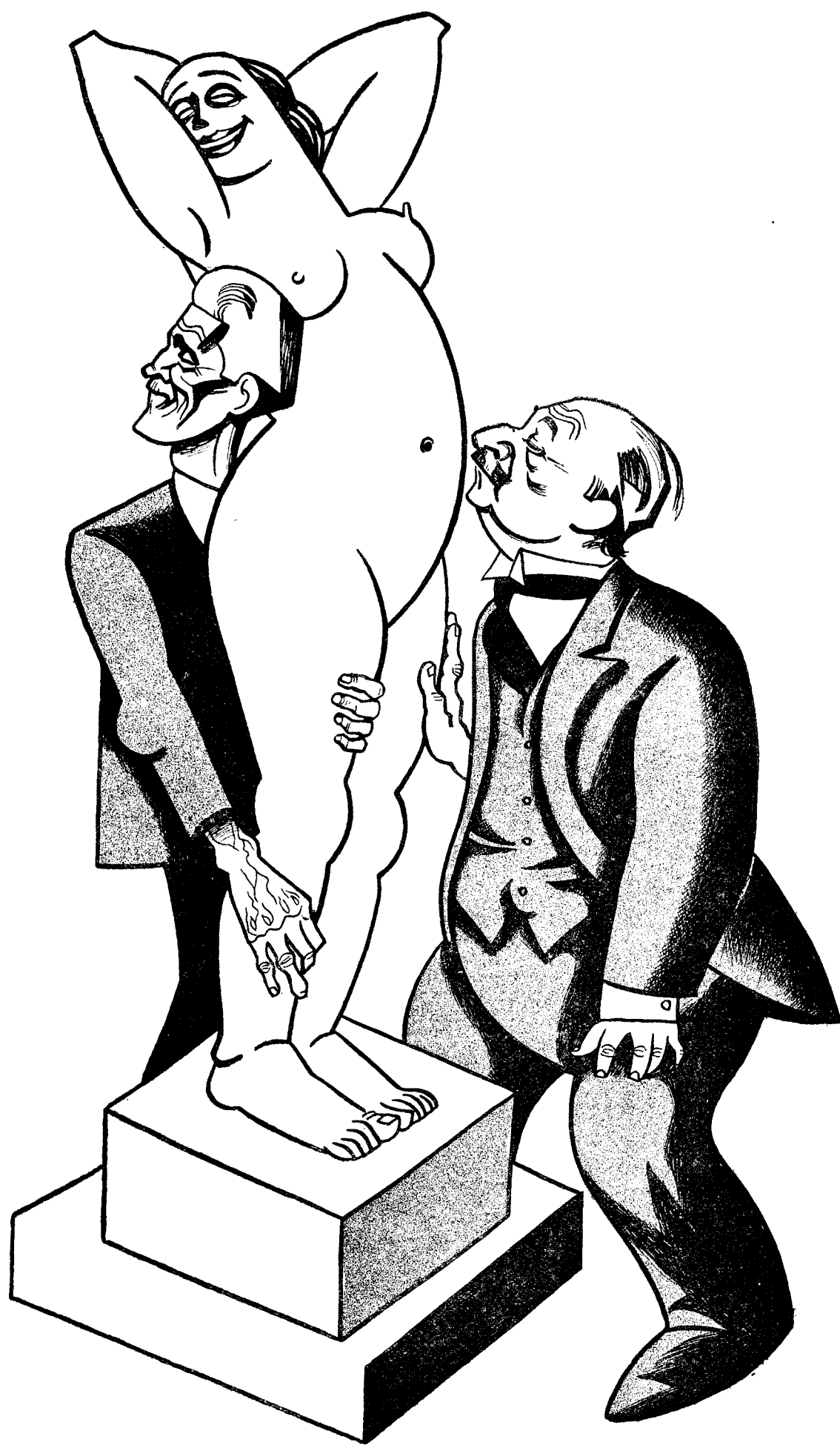
Uśmiechnęła się z gorzkim przekazem drapaka:
— Tak, tak... Już chlubek moich zwicie się rozplotło
Ustępuję, lecz to ci powiem, nowa miotło,

Że i ja, niegdyś mając, jak Ty, czule witki,
Darłam się do odświeceń z werwą neofitki,
Aż się zdarłam. Dziś com ja?.. pomiotło wyklęte.
Bierz przykład. Mieć, lecz z wolna mieć.

Festina lente.

— Hocki - Klocki! - odpowiem: - Do luftu łacina!
Czas mieć przysłowie:
Nie rób nic w połowie.
Ciemięga wrzód hoduje, ryzykant - przecina.

Tu ja zaryzykuje uwagę krytyczną:
W miarę wiatr kręci wiatrak, nad miarę - obala,
Kunktatorstwem zwyciężył Fabjusz Hannibala,
Zło ciąc - dobrze, gdy klingą ciąc antyseptyczną.
Jan Lemański.



rys. Zdz. Czernański.

„Kult ciała” (ustawodawczego)



A propos. Jak się niewa pańska żona?

— Będzie się pan śmiał. Umarła!

Co pan mówi? To niemożliwe!

— Niemożliwe? No to chodź pan dla kawału ze mną. — Zobacz pan ciało.

Dwaj żydzi: Mam łamanie w kościach, będzie deszcz.

— A masz Pan co na łamanie w kościach?

Mam. —

— To bierz pan. Poco ma być deszcz.

Czy jest dzisiaj co nowego w gazecie?

— Jest. Data.

Cudzoziemcy w Paryżu.

Kelner! — Schowaj zakąski. Francuzi patrzą.

Talleyrand był synonimem przewidywania i chytryści. Kiedy umarł, Metternich powiedział:

„Ciekaw jestem, dlaczego on to zrobił”.



O ZNAJOMYCH.

Znajomy jest to człowiek, któremu podało się kiedyś rękę, wymieniając przytem swoje nazwisko z ewentualnem oświadczeniem: „Bardzo mi przyjemnie”. Poczynając od tej chwili znajomy zaczyna korzystać ze znajomości, kłania się nam na ulicy i jest zdania, że nas zna „osobiście”. Przedtem znał tylko „z widzenia”. Znajomi bywają tylko starzy i dobrzy. Nie słyszałem nigdy, aby kto powiedział: „Jest to mój młody, względnie zły znajomy. Natomiast o starym i dobrym słyszy się ciągle.

Do zawarcia znajomości wystarczy obrządek przedstawienia, który polega zwykle na łaskawem pośrednictwie osoby trzeciej. Odbywa się to w sposób następujący. Trzecia osoba jest naszym znajomym i ma znajomego, który jest naszym nieznanym. Wtedy trzecia osoba przedstawia nam nieznanego, mówiąc: „Pozwoli pan — pan Cybulak”, (ewent. inne nazwisko) wtedy Cybulak mówi: „Cybulak” lub „Cybulak jestem”, my także mówimy „Cybulak” lub „Cybulak jestem”, jeżeli przypadkowo tak samo się nazywamy, obydwaj Cybulaki ściskają sobie dłonie — i oto stają się znajomymi. Na całe życie. Poza tem nowy znajomy może nam przedstawić wszystkich swoich znajomych, ci wszyscy znajomi wszystkich swoich — i tak w nieskończoności, na zawsze. I to jest właśnie straszne.

Kiedyś, jako uczeń jeszcze, zmieniłem w budce z wodą sodową dwadzieścia kopiejek pewnemu spragnionemu tego napoju, gdyż sklepikarz nie miał reszty. Wdzięczny za tę wspaniałomyślność moją bibosz przedstawił mi się. Było to w roku 1912. Czternaście lat temu. Od tego czasu ten człowiek kłania mi się na ulicy. Kłania mi się tak serdecznie! Wtedy, w budce z wodą sodową, był to spocony czerwony chłopiec. Dziś — jest siwiejącym, sapiącym grubym bykiem, ma astmę i chodzi z trojgiem dzieci na lody do Ziemiańskiej. I tam mi się kłania. Ale jest taktowny i, chociaż promienieje, kiedy mnie widzi wie, że nic nas nie łączy, nie podchodzi do mnie, nie zaczyna rozmowy. Ten rodzaj znajomych do grobowej deski jest najprymitywniejszy i stosunkowo najmniej szkodliwy.

A są gorsi. Są czarni znajomi. Pokory. Podchodzą i zaczynają rozmowę.

- Kopę lat! Co słychać?
- Odpowiadam zwykle:
- Ano nic, tak... pomaleńku.
- Gorąco dziś.
- Tak.
- Ale będzie deszcz.
- Tak, zanosi się.
- Można?

I siada. Siada, bo jest znajomy. Jest znajomy, bo Cybulak siedł z nim kiedyś po ulicy, zatrzymał mnie, jako mój znajomy, pytając się, co u mnie słychać i przedstawił mi go.

— Cybulaka pan nie widuje?

Cybulak jest łącznikiem. Rozmówca mój jest przekonany, że osoba Cybulaka jest dla mnie czemś żywym, bliskim. Cybulak — to wszystko, co ten człowiek wie o mnie

i o mojem życiu. Cybulak, nasz wspólny znajomy, ten, który nas zaznał, jest może dlań tak samo obcy jak dla mnie, ale od Cybulaka trzeba zacząć rozmowę. To czynnik mistyczny niejako. Deska ratunku. Z tej deski zrobione jest krzesło, na którym usiadł przy moim stoliku. Rozmowa toczy się wartko.

- A co u pana?
- Nic, tak, owszem.
- Pisz pan?
- Piszę...
- Czytałem niedawno, że pan coś w książce wydał.
- Tak.
- Gdzie to można kupić?
- W księgarni.
- Będę musiał kupić.
- Dobrze.

Wiem, że nie kupi, że go to nic nie obchodzi i obchodzić nie powinno, ani nie może. Pije kawę, patrzy mętnie przed siebie, pali moje papierosy, krytykuje zarządzenia władz, mówi, że są ciężkie czasy, narzeka że „w jego branży nic”, pyta się co sądzę o Piłsudskim („owszem, tak...”), wyraża przekonanie o dobroczynnych skutkach jakie pociągnie za sobą handel z Rosją, wygłasza trafne zdanie, że z literatury pewno trudno wyżyć, wreszcie prosi o kartkę do teatru. Daję mu ją skwapliwie, zaznaczając, aby się pośpieszył.

- Jakto? Przecież dopiero czwartka...
- Tak, wie pan, ale zanim pan dojdzie...
- Poszedł.

To był znajomy „bez interesu”. Są bowiem znajomi, „mający interes”. Ten rodzaj jest niemniej groźny.

— Dobrze, że pana spotykam! Proszę pana, powstaje teatr, coś w rodzaju „Niebieskiego ptaka”... Są pieniądze, lokal, koncesja, zespół, wszystko. Chodzi o repertuar...

Albo:

— Powstaje pismo... Wie pan, któreby zgrupowało itd.

Albo:

— Proszę pana, dobrze że pana spotykam. Mam coś dla pana. Moja kuzynka ma zacięcie literackie, zna języki, może tłumaczyć, bardzo zdolna dziewczyna. Możeby się coś dla niej znalazło...

Odpalam z miejsca, że nie.

— Ale może jednak! W każdym razie może mi pan podać swój numer telefonu, ja panu zostawię swój i w razie gdyby pan coś wiedział...

Zaczyna się szukanie ołówka, papieru i t. p. męczarnie

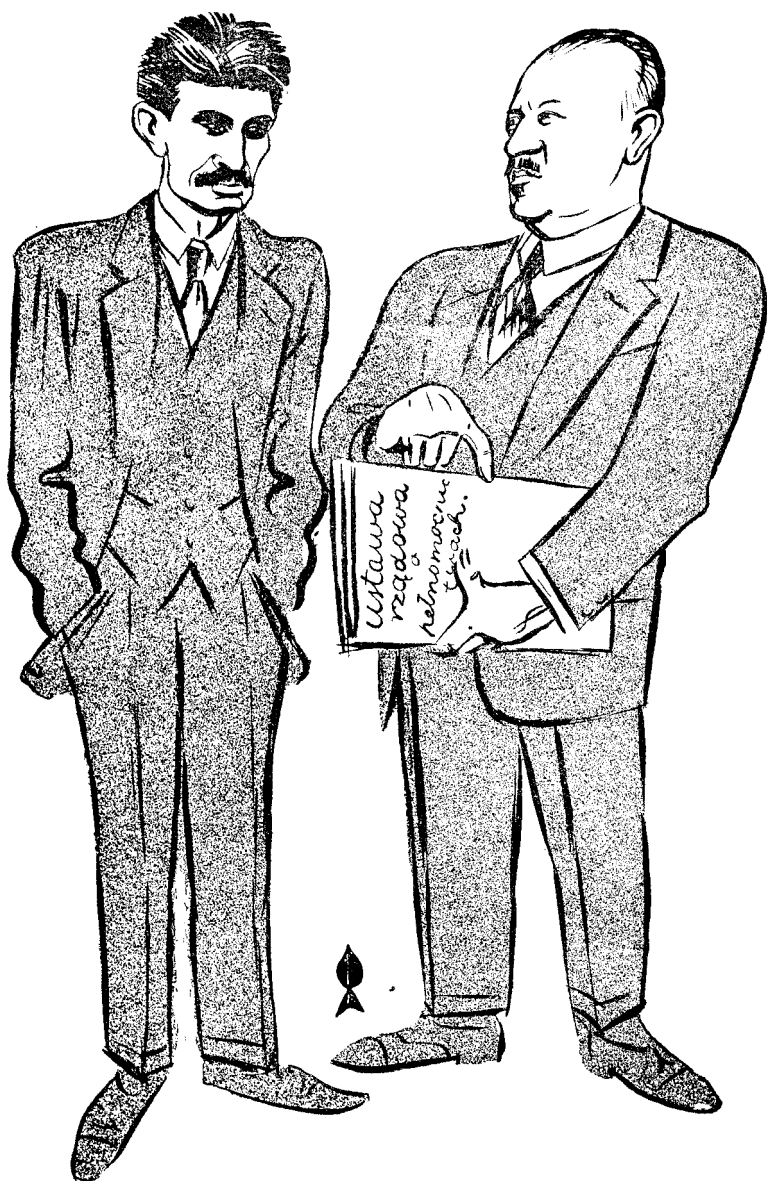
Teatru ani pisma nigdy nie będzie. Znajomy wie o tem. Ale mimo to — nudzi. Kuzynka z językami powinna wyjść z zamąż. Znajomy wie o tem. Ale zwraca głowę.

Dlaczego? Potężnym głosem zapytuje: dlaczego?!

Juljan Tuwim.

POLSKIE RADJO.

Dzisiaj 1) „Kaprys” i „Fantazja” marsz. Piłsudskiego — odegra p. premier Bartel. 2) Pieśń ludowa „Hej poleciał Sokół siny!” — odśpiewa delegacja polska na Sesję Rady Ligi Narodów. 3) „Wanda leży w naszej ziemi” — odśpiewa po angielsku p. minister Zaleski. 4) „Gajda, Gajda śnieg puszysty” — odśpiewa p. poseł republiki Czechosłowackiej. 5) Solo z oratorjum Bérlioza „Potępienie Fausta” — odśpiewa p. Boy-Zeleński. 6) „Żywoty” Plutarcha — odczyta poseł Pluta. 7) „Łóžeczko mieć!” — odśpiewa p. marszałek Trąpczyński.

CO PODOBNO PAN BARTEL
POWIEDZIAŁ SEJMOWI.

rys. Pík.

„Conditio sine qua... won!”

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ
W OBRAZKACH.

(W klerykalnych i zachowawczych kołach Krakowa wywołały niepokój ostatnie wystąpienia znanego dramaturga i publicysty Karola Huberta Rostworowskiego — odbiegające od jego dotychczasowej bezwzględności w zwalczaniu marszałka Piłsudskiego).



rys. Zdz. Czermanski

„Judas” (Rostworowski).

O wyjeździe p. Stanisława W. na Hel.

Grzmi morze. Napoleon-ż lazi tak bez celu?

„O Ty! Święta Heleno! To jest... o Ty, Helu!”



rys. Maja Berezowska.

Jego burka ulańska, rozwiana na wietrze
I ręka na temblaku, pod Lipskiem zraniona.
Wijąc jak wieńce z laurów strofy w heksametrze
Epopcja mu swoje otwiera ramiona.

Lecz w Tobie, o piosenko, bez pośmiertnej glori —
Jak w lansjerze tak idzie! Twarz rumieńcem pała.
W księżycowej poświęcie lśni Amora strzała,
Pierś wznosi tchnienie żywsze niż oddech historii.

Druk ukończono 31-go lipca 1926 r.

Cena numeru 50 gr. Prenumerata kwartalnie 5 złotych.

Redakcja i administracja E. WENDE i S-KA, Krakowskie-Przedmieście 9.

Redaktor i wydawca LUDWIK FISZER.

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct. Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.